Dodatek do 71. Nru „Dziennika Krakowskiego"

z dnia 25. marca 1896.

O pomnik Mickiewicza.

(Ciąg dalszy).

V. Tadeusz Błotnicki.

Kto zna broszurę Błotnickiego „Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie", temu zdawaćby się mogło, że autor wypowiedział ostatnie słowo w tej sprawie, że trudno jeszcze coś dorzucić do tej wyczerpującej i z wszechstronnym krytycyzmem napisanej pracy.

W tem też przekonaniu i tylko w poczuciu spełnienia publicystycznego obowiązku wybrałem się w jeden z tych pięknych poranków, jakie uśmiechały się ostatnimi dniami nad Krakowem, za Wisłę na Dębniki, gdzie muza artysty rozbiła swe namioty. Wprowadzony do atelier, zastałem p. Błotnickiego przy pracy nad statuą Matki Boskiej, przeznaczoną do Krynicy. Objaśniłem artystę, w jakim celu do niego przychodzę i spytałem, czy do poglądów, jakie wypowiedział w swej broszurze, dzisiaj nie ma nic do dorzucenia.

„Pan czytałeś zatem moją pracę, jaką przed pół rokiem rzuciłem na pastwę obojętności publicznej?" spytał mnie p. Błotnicki.

„Czytałem i wnoszę z niej, że zdaniem Pańskiem, Rygier nie dorósł zadaniu, jakie komitet włożył mu na barki".

„Ja jednak — rzekł p. Błotnicki — nie biorę za złe Rygierowi, że się podjął tego zadania. Wobec smutnych stosunków, jakie u nas panują, artysta polski nie może poświęcić się w swym fachu jakiemuś specyalnemu kierunkowi, tylko musi być omnibusem, uniwersalnym majstrem, który dziś robi Madonnę, jutro koguta, pojutrze jeszcze co innego; ot, ja n. p. w tej chwili pracuję nad Matką Boską, a za godzinę będę się musiał zabrać do rzeźby orła gotyckiego, pracy na obstalunek, do której musiałem dopiero studya robić.

Te to stosunki są przyczyną, że nie mamy artystów specyalistów, i komitet oddając pomnik panu Rygierowi, wiedział dobrze, że p. Rygier nigdy nie wykonał jeszcze figury tej wielkości, co dzisiejszy jego Mickiewicz. Do takiej pracy trzeba mieć i nieco praktyki za sobą. Projekt sam, uznany za najlepszy, nie był jeszcze argumentem, że jego autor i wykonać go potrafi. Niejeden malarz umie malować wspaniałe fantastyczne kostyumy, ale uszyć ich nie potrafi. Na to trzeba mieć i rzemiosło w ręku.

A gdy już raz komitet ten błąd popełnił, to należało bacznie czuwać nad tem, jak robota pomnika postępuje. Trafiały się nawet okazye, jak n. p. pogrzeb Lenartowicza, gdy p. Rygier mógł co do swej pracy zdania całego narodu zapytać, jak są z dotychczasowych postępów w tem dziele zadowolnieni. Ale u nas wszystkie pomniki i ich komitety są prawdziwą legendą o siedmiu braciach śpiących. Pomnik Mickiewicza, Grottgera, Kolberga, Kazimierza Wielkiego, Matejki, Kościuszki — to wszystko idzie u nas tym ospałym żółwim krokiem, a chcieć te sprawy poruszyć, przyśpieszyć, to można się spotkać tylko z niechęcią, a nawet wejść w kolizye całkiem niepotrzebne. Mnie spotkało raz coś podobnego. Byłem w tem drewnianem oszalowaniu na Rynku i oglądałem pomnik p. Rygiera, gdy nagle wchodzi tam profesor Łuszczkiewicz z p. Rygierem i przedstawiając mnie p. Rygierowi, mówi: oto p. Błotnicki, który pomnik Pański tak ostro krytykuje. Obaj z panem Rygierem byliśmy zaambarasowani takiem odezwaniem się pana Łuszczkiewicza, który za motyw do mej krytyki podsuwa mi to, co Niemiec nazywa *Brotneid*, a wymagania moje co do pomnika samego nazywa sentymentem XIV wieku, utrzymując, że pomniki stawia się nie według cyrkla i ekiery, tylko apoteozuje się w nich duszę. Zapewne, że jest to bardzo ważna strona w pomniku, ale dla niej niepodobna znowu zaniedbywać najprostszych zasad anatomii, niepodobna przyczepiać komuś głowę z boku, jeżeli normalny człowiek powinien ją nosić na karku. Ja wytykałem w figurze błędy niezgodne z naturalnymi przepisami budowy człowieka i błędy takie, które zacierały podobieństwo twarzy do Mickiewicza. Patrząc na figurę *à vole d'oiseau*, nawet oko profana te usterki dostrzedz musi".

„Czy błędy te dadzą się usunąć w tem poprawnem wydaniu pomnika, na jakie czekamy?"

„Poprawki, jakie p. Rygier zrobi, pomogą bardzo dużo i ja się nawet bardzo dziwię, że p. Rygier się ich podjął. Dał on tem dowód takiej pokory i skromności, że ja nie umiałbym się zdobyć na coś podobnego, bo albo jestem artystą albo nie jestem nim. P. Rygier zaś powiedział z uznania godną skromnością: nie podoba się wam ten Mickiewicz, to wam zrobię innego. W tem leży wielkie zaparcie się miłości własnej, prawie poświęcenie".

„Komuż pan zatem przypisuje winę, że sprawa pomnika wzięła taki niefortunny obrót?"

„Przedewszystkiem winno temu niedołęstwo komitetu, który godząc się na to, aby p. Rygier wykonał pomnik we Włoszech, odjął sobie tem samem kontrolę nad jego pracą".

„Kiedy słyszałem od kilku rzeźbiarzy, że u nas w kraju brak środków technicznych do wykonania tak wielkiego odlewu".

„Byli ludzie co brakowi temu chcieli zaradzić. Jakubowski i Jarra chcieli tanim kosztem i pod przystępnymi warunkami urządzić gisernię, która byłaby wielkie usługi oddawała wszystkim artystom w kraju pracującym nie tylko w zakresie sztuki artystycznej ale i przemysłowej. Tego nie rozumiano jednak.

Dziś sprawa tak ugrzęzła, że potrzeba wielkiej energii i bardzo ostrego wystąpienia, aby ją naprzód posunąć. Komitet śpi, nie daje znaku życia..."

Tu p. Błotnicki machnął ręką i nie chciał dalej mówić. Widocznem jest, że sprawa pomnika, tak jak jest dzisiaj traktowaną a raczej zaniedbaną, irytuje go. Chcąc więc zwrócić rozmowę na co innego spytałem go, co kryje się pod znajdującą się przedemną, fantastycznie udrapowaną zasłoną.

P. Błotnicki zdjął ją i ujrzałem średnich rozmiarów, nie wykończoną jeszcze figurę staropolskiego szlachcica z wysadzonym naprzód brzuchem i buńczuczną miną. W lewej ręce trzymał flaszkę, w prawej szerpentynę. Już na pierwszy rzut oka, zdawało mi się, że tę figurę gdzieś widziałem, była mi taka swojska, taka znajoma...

„Zagłoba!" zawołałem nagle.

„Tak, Zagłoba" potwierdził mój gospodarz. „Ot, masz pan nowy dowód, czem są u nas rzeźbiarze. O dziesiątej pracuj nad natchnionem obliczem Panny Maryi, o jedynastej otrząśnij się z tej ekstazy i formuj rozpity nos takiemu zawadyace..."

Wpatrywałem się z najwyższem zajęciem w stojącą na piedestale figurę. Czytując Sienkiewicza, takim a nie innym wyobrażałem sobie Zagłobę. Autor „Hulaj duszy" w tem dziele, które niezadługo będzie wykończone, stworzył postać tak doskonałą, tak do fantazyi przemawiającą, że w jednej chwili cała trylogja Sienkiewicza przesunęła się w mojej duszy.

Trudno mi było oczy oderwać od tej rzeźby — jeszcze w drzwiach oglądałem się za nią. Postać, jaką nam Sienkiewicz tak barwnie i żywo opisał, pod mistrzowskim dłutem p. Błotnickiego przybrała realne, do umysłu i serca przemawiające nam kształty.

SCHADZKA

prez J. H. Rosny.

Przekład z francuskiego.

Drżąca, zalękniona stawiła się na umówione miejsce schadzki, gdzie on ją oczekiwał. Oboje spojrzeli na siebie z wyrazem pewnego nużącego oczekiwania i w tejże chwili zdawało im się, że są sobie właściwie obcy zupełnie, że mile oddzielają ich od siebie. Miała na sobie suknię czarną jakby żałobną po czystości i cnocie, które stracić miała: zgrabny owal jej główki dumnie wznosił się w górę, oczy zaś wewnętrznym pałały niepokojem. Stał przed nią olśniony jej obecnością, nie mogąc oprzeć się uczuciu niewytłomaczonego smutku i przygnębienia.... Uczynił ruch, jak gdyby pragnął ująć ją w ramiona, opuścił jednak ręce, dojrzawszy w jej oczach błagalną prośbę.... Siedząc naprzeciw siebie w milczeniu, czuli, że znowu zbliżają się ku sobie, a w sercach ich kiełkować poczynało na nowo płomienne pragnienie miłości.

Ktoś trzeci, zarówno obojgu im drogi — miał być oszukanym: a był to człowiek, któremu ani ona, jego żona, ani on, przyjaciel jego najlepszy, nic nie mieli do zarzucenia. Wyrzuty sumienia wzniecały w ich sercach, mimo ich woli, dolegliwy smutek; od czasu bowiem legendowych naszych przodków, ukrywających w zawstydzeniu swą nagość, otoczyła natura kłamstwem i nieszczerością najlepszą swoją cząstkę....

* *

— To niegodne! — szepnęła wzruszona.

— Nie, moja droga, poddajemy się tylko fatalnemu prawu, które skazuje nas na śmierć lub na zerwanie z fałszywą moralnością.

Tym razem pociągnął ją ku sobie, w zamiarze otrzymania upragnionego pocałunku, lecz ona udzielić mu go nie chciała.

— Cóż mnie obchodzą prawa! — odrzekła — jedynie on mnie odstrasza!

— Porzućmy to, — prosił — samo roztrząsanie nie da nam jeszcze drogi wyjścia — a potem dodał z cicha: zdrada wówczas dopiero zbrodnią się staje, gdy się jej ukryć nie zdoła. My zaś tak ukryć się potrafimy, że on nawet podejrzywać nas nie będzie....

Uśmiechnęła się tkliwie, nieco uspokojona i rzekła:

— Najchętniej wolałabym jednak nic o tem nie wiedzieć!

— Ja również — westchnął — jesteśmy stworzeniami tak słabemi....

Umilkła, przysunąwszy się ku niemu. Drżące jego usta szeptały jej wyrazy słodkie, płynące z głębi duszy, a upajające. Nie mogąc oprzeć się urokowi, jaki nań wywierała — utonął w jej spojrzeniu.... Słuchała go w niepokoju, a zarazem oszołomiona, jakby muzyką, która sącząc się w jej serce, poruszała w niem krew, a jednocześnie pewną ją przejmowała niemocą i strachem. Pochylony nad nią z prośbą drgającą w oczach, palił ją swem spojrzeniem. Otoczywszy ją ramieniem przyciskał wiotką jej kibić do siebie, całował jej szyję, włosy woniejące — lecz ust swych do pocałunku podać mu nie chciała....

Wtem, kiedy czuł się już tak bliskim zwycięztwa — wymknęła mu się nagle, jak ptak lękliwy spłoszona — i głośnym wybuchnęła śmiechem. Ruch jej ręki nakazał mu oddalenie; wyjęła szpilkę z kapelusza, odrzuciła boa....

— Poczekaj! — szepnęła, zakazując mu zbliżyć się do niej, i wzrokiem pełnym rozmiłowania, pełnym tęsknoty i lęku zarazem, jak żeglarz opuszczający port bezpieczny, zawołała: „Ostatnia chwila skazańca!"

* * *

Kazała mu odwrócić się, uczynił więc jak chciała. Wtem wzrok jego padł na dużą kopertę, którą na skutek danego jej zlecenia — wrzuciła była stróżka przez szparę, do pokoju. Mechanicznie schylił się, list podniósł i zmarszczył brwi, przeczytawszy swój adres. Przez chwilę wahał się, obracając list w palcach, poczem chciał schować go do kieszeni. Teraz usłyszał cichy, lecz stanowszy głos swej przyjaciółki:

— Ależ przeczytaj!

Zadrżał, lecz — jak to zwykle bywa — instynktownym ruchem, który często zmusza nas do czynu będącego dla nas najmniej miłym — otworzył kopertę.

Razem więc czytali:

„Drogi przyjacielu! Nie wiem wprawdzie nic pewnego, jednakże wczoraj zdawało mi się, że dostrzegłem zamianę waszych spojrzeń i to zadało sercu memu cios tak dotkliwy, jak w chwili śmierci najulubieńszego brata mego.... Nie mogłem zmrużyć oka.... Piszę Ci słowa te w tak przygnębiającem usposobieniu ducha, jakgdyby, przynajmniej dla mnie, świat się miał kończyć. Nie będę Ci czynił wymówek, nie chcę także grać roli pokrzywdzonego małżonka. Błagam Cię jedynie o litość nademną, nad mojem niewzruszonem do Ciebie zaufaniem, o litość wreszcie nad moją miłością do tej kobiety, której mi z serca nikt wyrwać nie zdoła. Jeśli nie jest jeszcze zapóźno zbadaj siebie samego, swoje lepsze ja, czy szczęścia swego znaleść gdzieindziej nie możesz, a nie czyń mnie najnędzniejszym z ludzi! Jeśli zaś przybywam z listem moim zapóźno, to zatrzymaj przynajmniej tajemnicę tę dla siebie, nie daj jej odzwierciadlić się w Twych rysach, schowaj przed wzrokiem innych, tak jak chować się zwykło tajemnicę drogiego sercu przyjaciela, który coś zawinił“....

* * *

Stali oboje nieruchomi, bladzi, nie mogąc słowa do siebie przemówić. Spoczęła na kanapie zmięszana, nie podnosząc oczu, on zaś szybkimi krokami jął chodzić po pokoju.

W końcu szepnęła: „potajemna zdrada nie jest może zbrodnią, my jednak nie należymy do tych, którzy mają odwagę popełniać coś niegodnego w tajemnicy“ — Powtórzył za nią jakby przez sen ostatnie jej słowa: „my nie należymy do tych, którzy mają odwagę popełnić coś niegodnego w tajemnicy“.

* * *

Teraz powstała z miejsca, włożyła napowrót kapelusz i zarzuciła boa na swe ramiona. On siedział nieruchomy z sercem przepełnionem bolem i okrutną męką. Z goryczą, jakby w walce śmiertelnej, rzekł do niej:

— Gorąco i szczerze Cię kochałem, jak żadną dotąd kobietę na świecie!

Ukląkł przed nią i otoczył ją spojrzeniem pełnym gorącego uczucia i namiętności... serce biło mu niezwykłem tętnem, bo oddech jego stał się krótki, a wyrazy rwały mu się w ustach. Zaledwie wymówić zdołał:

— Od dzisiaj — wiem — nigdy oszukiwać go nie będziesz.... Udziel mi przynajmniej na pożegnanie jednego pocałunku, jednego!....

Nachyliła się ku niemu i usta ich splotły się w długim, pałającym, jedynym pocałunku...

Dnia tego, ani żadnego następnego nie czytali już dalej....

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.